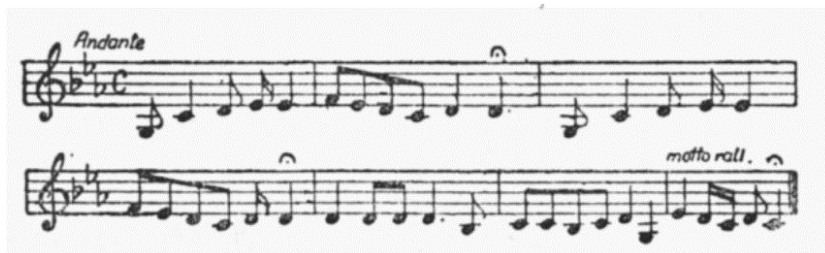


OPOWIEŚĆ DZIADKOWA O ZAGINIONEJ HRABINIE



Straśna okropność w Warsiawie się stała,
Jak opisuje nasza prasa cała,
Zjadły hrabinę jakieś ludożerce,
Srogie morderce.

Coś upatrzyły sobie te bandyty
Do nieszczęśliwy, bezbronny kobity,
Nic jej nie pomógł bilet pirszy klasy:
Okropne czasy!

Wlazła ci za nią jedna z drugą świnią:
Jak zacznie kurzyć paskudne Wirdżinia,
Za małą chwilę syćko w kupie spało:
Tak ci śmierdziało!

Dalejże zbóje do onyj niebogi,
Bidną hrabinę wywlekli za nogi,
Nos jej skrwawili, podbili jej oka:
Płynie posoka.

Wnet ułatwiwszy sprawę bez hałasu,
Tak po kamieniach wlekli ją do lasu,
Ledwie że czasem który okiem łypie,
Czy jeszcze zipie ...

Potem te zbójce znalazły się brzyćko:
Ściągnęły ci z niej do koszuli syćko
I nie baczący na płacze i jęki,
Wzięni na męki ...

Takie historie pisały gazety -
Myślałek sobie: szkoda ci kobiety;
Naraz się wielga oschodzi nowina,
Że jest hrabina!

Syćko się pyta, jak beło w tym lesie?
Beło - nie beło, nikt dziś nie dowie się,
Bo swojej krzywdy ta kobita święta
Nic nie pamięta.

Diabeł nie dońdzie, jak ta sprawa ma się,
Może i prawda, co pisało w „Czasie”,

Że to pewnikiem był socjalistyczny
Gwałt polityczny ...

Pisane w r. 1907